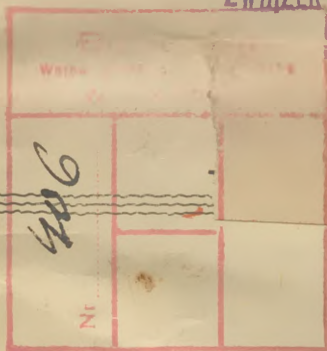


18822

PRZECIWIW MILI- TARYZMOWI!

Mowa pośła Ign. Daszyńskiego
wygłoszona w austr. Izbie
posłów, d. 12 marca 1901.

ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ROBOTNICZYCH
W KRAKOWIE.



KRAKÓW
NAKŁADEM REDAKCYI »NAPRZODU«.

R. 60274

6180



319342

Z Drukarni Narodowej w Krakowie.

K807/G1



ZWIĄZEK STOWARZYSZEŃ ROBOTNICZYCH

- 871.

Posel Daszyński: Wysoka Izbo! **W KRAKOWIE.** Znamienne to dla parlamentarnych urzędzeń naszego państwa, że ta Izba, która ma prawo przyzwalać co roku wielki kontyngent rekrutów, a obarczać ludność setkami milionów, nie widzi nigdy przed sobą ministra wojny (*Bardzo słusznie*), że nasze życzenia, rezolucyje, skargi podnoszone tu od lat dziesiątków idą na marne, że straszne położenie ludu wobec militarystykn poznaje minister obrony krajowej nie w swoim, a jakby tylko w „poruczonym zakresie działania“.

I złość bierze podnosić tutaj te wszystkie ludowe postulaty i krytyki militarystykn, gdy się wie dokładnie, że ten, który właściwie jest odpowiedzialnym, że minister wojny nie może tutaj stanąć nam do oczu i że właściwie mamy przed sobą mały tylko budżet około 40 milionów koron, a co roku w delegacyach uchwalamy budżet nieskończenie większy. Ten smutny ustrój austriackich instytucyi, mających kontrolować wojskowość, doprowadza nas do fałszywych stosunków. Wydajemy mianowicie całkiem realne, rzeczywiste sumy na ciężary wojskowe, a w zamian za to dostajemy bardzo platoniczne zapewnienia o życzliwości itp. pana ministra wojny w delegacyach.

Za armaty i karabiny nie dostajemy praw dla ludu, jak w innych państwach, lecz w zamian za prawa i pieniądze ludu dostajemy czeze obietnice, których albo się nie może, albo nie chce dotrzymać.

Rewersy demolacyjne.

I dziwnem mi się wydało, gdy m tak wczoraj słuchał mowy pana posła Kozłowskiego, że kilka wielkich miast monarchii od 27 lat walczy przeciw rewersom demolacyjnym, że 27 lat ministerstwo wojny zawsze bardzo życzliwie zapewniało parlament, że coś w tej sprawie zrobi, a tymczasem po dziś dzień duszą się całe miasta w tej pętlicy rewersów! Znam tę smutną historję z mojego własnego doświadczenia — z Krakowa. Kraków nie może się

rozwinąć, nie może podjąć akcji budowlanej wyłącznie z powodu rewersów demolacyjnych, będących sprawą piekącą a jednak przez 27 lat nie rozwiązana!

Toż samo jest z reformą wojskowej procedury karnej, toż samo z wszystkimi żądaniami, jakie ministrowi wojny z konieczności stawiamy.

Wojna w Chinach.

Ale czasami jeszcze zabawniejsze dzieją się rzeczy. Nie wiem, czy panowie sobie uprzytomniacie, że prowadzimy obecnie wojnę, że mamy tzw. „rok wojenny“, że tam gdzieś daleko na Wschodzie setki naszych żołnierzy przebywają, że narażają swe życie, że nawet biorą udział w bitwach, np. przy szturmie na forty w Taku!

My o tem jednak nic nie wiemy. Był już podobny wypadek, że całą wyprawę wojenną wysłano podczas grecko-tureckiej wojny na Kretę, a myśmy o tem ani słowa się nie dowiedzieli, ani nawet, ile to kosztowało, zupełnie tak jak dzisiaj nawet delegacye o chińskiej wojnie nic nie wiedzą, bo od szeregu miesięcy nie zwoływano ich, a poczekamy jeszcze długo, zanim publiczność usłyszy urzędowe słowa prawdy o wojnie, którą przecież dziś prowadzimy.

Moi Panowie! Słyszemy dalej z tego dalekiego Wschodu odgłosy polityki godnej Hunów. Czytamy w gazetach — oczywiście w pierwszej linii w zagranicznych — o okrucieństwach, mordach i rzeziach niewinnej ludności. Wstydzimy się do głębi duszy tych rzezi (*oklaski*), niegodnych europejskiej kultury, a wiemy, że na czele owych armii stoi hr. Waldersee, człowiek, którego by nazwać można naczelnym dowódcą trójprzymierza.

Czytaliśmy w pismach, że Austria gorąco popiera osobę i stanowisko hrabiego Waldersee, ale urzędowo ani słowa o tem nie wiemy. Ci, co czytają pilnie gazety, mogą się może dowiedzieć, co też tam było i ile to kosztowało, ale posłowie parlamentu tego się chyba nigdy nie dowiedzą.

Powiększyliśmy nawet — Panowie — naszą ojczyznę (*śmiech i wesołość*), podobnośmy nabyli kraju na pół kilometra kwadratowego; a nie wiemy nawet ile też kosztowało.

wać będzie metr tej drogiej powierzchni... I dziwne; ta ojczyzna, tak sławiona przez żołnierzy i ich reprezentantów, powiększyła się, urosła, a my nawet nie wiemy, o ile mamy miłość naszą do niej powiększyć, abyśmy się stali wreszcie patriotami godnie dostrojonymi do powiększonego terytoryum... (*Wesołość*).

Zabawna to historia — Panowie — ale tylko tak długo, dopóki nie zajmiemy się sprawą pieniężną i wówczas odechciewa się żartów...

Wiemy, że te wszystkie ekspedycje, że cały militarizm, jego życie, jego rozwój kosztują nas setki milionów i krocie najteższych, najzdrowszych synów ludu, wiemy, że ten militarizm żyje nie tylko z naszych kieszeni, lecz i z naszej krwi! (*Bardzo słusznie*).

Panowie! W chwili, gdy pragniecie się ludowi zaprezentować jako parlament chętny i zdolny do pracy, wiedziecie, że ta Wasza „pracowitość“ ma gorzki, ironiczny wyraz. Dziwne to bardzo, że nigdy nie załatwiano najważniejszej sprawy tak „galopem“, w takim szybkim tempie, jak dzisiaj przy pozwoleniu na pobór rekruta!

Parlament oparty na przywilejach.

Wyczerpaliście się Panowie — znać to po Was — hecą szowinistyczną, macie jej już po uszy; ale już nie macie sił, ażeby zająć się robotą i dziełem jakimś samostnem, — umiecie tylko biernie dawać rządowi tak zwane „konieczności państwowe“, a im mniej zastrzeżeń przytem, tem Wam przyjemniej. Ale wiedzcie, że tak jak przedtem Wasze poprzednie awantury odbywały się kosztem ludu, tak Wasza „pracowitość“ odbije się jeszcze srożej na barkach tego ludu, a my, jako partya ludowa, musimy zaprotestować przeciwko temu, ażeby ten parlament dawał rekruta tak łatwo, tak bez ceregieli rządowi, niemającemu ani większości, ani żadnej przed parlamentem odpowiedzialności. Ten parlament, oparty na przywilejach, zaniedbujący swoje zasadnicze prawa, np. wobec §. 14., zachowujący się służalczo wobec militaryzmu, mnożący ciężary, popada z dnia na dzień w dawne tradycje, gdy to hr. Taaffe nazywał go „luogo di traffico“. (*Głos: To powiedział był Coronini!*) Tak, ale hr. Taaffe to podchwy-

cił — gdy zawsze ze skóry ludu wycinano zdobycze dla poszczególnych partji lub małych grup parlamentarnych.

Moi Panowie! Mylicie się stanowczo, jeżeli myślicie, że lud spokojnie znieśie Wasze nagłe przebudzenie się, Waszą dzisiejszą „pracowitość“, przyczem rzucacie pod stół interesy ludowe!... Jedną bowiem korzyść przyniosły burze szalone z epoki ostatnich trzech lat, a to, że lud odzwyczaił się nieco od szanowania tego parlamentu przywilejów (*śluszenie!*), że lud ten zaczął w Was wątpić, że postowie nie chadzają już w aureoli, ale spadli niżej poziomu zwykłych śmiertelników w oczach myślących ludzi. I dlatego strzeżcie się staczać lekkomyślnie ciężary na barki tego ludu, bo spokojnie on tej gospodarki z pewnością nie znieśie.

Ciężary militaryzmu.

Ciężary militaryzmu nie sam lud jedynie nazywa nieznósnymi; przed dziesięciu dniami powstał w parlamencie węgierskim podczas wojskowej debaty prezydent ministrów v. Szell i oświadczył: „Gospodarze siły Europy nie długo już zdołają opłacać koszta pokoju“. (*Słuchajcie! słuchajcie!*)

Gdy prezydent ministrów czuje konieczność jawnego wyznania z trybuny parlamentu, że zbrojny pokój, jak rak wżera się w zdrowie narodów, w ich organiczny rozwój sił, że militaryzmu długo już utrzymać nie podobna, gdy mu w tem wtórują mężowie stanu, biskupi, osoby przyjaźnie dla wojska usposobione, gdy nawet generałowie przyznają, że zbrojny pokój jest wiecznem niebezpieczeństwem dla, rozwoju sił ludowych w Europie, wówczas przyjmiecie to chyba za fakt udowodniony, że lud cierpi straszliwie pod tym ciężarem.

A ciężary rosna z roku na rok! Jeszcze w roku 1868 wynosił budżet wojskowy 105 milionów na armię i marynarkę, w r. 1900 posunęliśmy się w obciążeniu więcej niż o 50 procent. Cała armia i marynarka kosztowały nas w 30 latach od r. 1868 przeszło 3 miliardy i 600 milionów guldenów. A równocześnie z tem wciągnięto do służby wojskowej wszystkich mężczyzn aż po 40 rok życia!

Najpierw — moi Panowie — była armia stała i mała obrona krajowa, potem tę ostatnią powiększono i inną jej przepisano służbę, tak, że zrównano ją zupełnie z armią

stałą. A nadto dodano do tego „pospolite ruszenie“, tak, że każdy z nas aż po 40 rok życia musi być gotów pójść pod bat militaryzmu.

A pokażę Panom, że bat ten umie zadawać silne ciosy, że militaryzm stał się nieograniczonym panem w państwie, że się tu wszystko przed nim korzy, że rządzi on jak władzca nieograniczony bez względu na istniejące w państwie i kraju ustawy, nie szanując najświętszych uczuć ludności. (*Oklaski*).

I ten to militaryzm kosztuje — jak powiedziałem — w pierwszej linii ogromnie dużo pieniędzy. Przeprowadzę przed oczyma panów porównanie między kosztami kultury, dzieł nauki, higieny i t. d., a kosztami militaryzmu w Austrii.

Statystyk dr. Engel obliczył na podstawie urzędowych danych, ile wojny od lat 40 pochłonęły na ziemi ofiar w ludziach i pieniądzach. Wynosi to $2\frac{1}{4}$ miliona ludzi i 56·7 miliardów marek, czyli 34 miliardów guldenów. A więc $2\frac{1}{4}$ milionów ludzi padło trupem na pobojuwiskach świata, albo pomarło z bezpośrednich skutków wojny.

Możnaby tem zaludnić 22 miast, takich jak Berno lub Kraków, a 45 miast takich jak Linc lub Przemyśl. A sumy pieniężne wynoszą tyle, ile wszystkie wydatki Austro-Węgier wyniosły w latach 80. Nie policzono przytem wcale szkód, zrządzonych przez wojny w całym gospodarstwie narodowym.

Wojsko a szkoła.

Jakże skromnie przedstawiają się wobec tego wydatki na ogólną oświatę, względnie na oświatę ludową elementarną! (*Bardzo słusznie!*) Jak donosi „Austriacka Gazeta Szkolna“ płaci w Austro-Węgrzech każdy uczeń szkoły ludowej rocznie za swoją oświatę trochę mniej, niż guldena. Z 45 milionów guldenów za szkoły ludowe w Austrii dają rocznie 13 milionów kraje, 8 milionów okręgi szkolne, $12\frac{1}{2}$ miliona gminy, a resztę inna czynniki, jak zapisy, patronaty szkolne i t. d. A teraz rzecz ciekawa:

Państwo samo płaci rocznie na szkołę ludową tylko 281 do 307 tysięcy guldenów. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*).

W Prusiech państwo dopłaca do kosztów szkoły ludowej 40 procent, u nas zaledwie 0·4 procent (*Słuchajcie!*).

W Prusiech kosztuje szkoła ludowa rocznie 212 milionów koron, u nas 90 milionów.

W Szwajcaryi wypada jedna szkoła przeciętnie na 366 mieszkańców, w Niemczech na 826, w Austrii dopiero na 1350. Austria ma na 100 ludzi 29 analfabetów (nie umiejących czytać ani pisać), w Galicyi 68. Na 4 miliony dzieci w wieku szkolnym rośnie jeden milion bez nauki. W Galicyi ta cyfra jest znów inną. Na przeszło milion dzieci, 400 tysięcy nie chodzi wcale do szkoły!

W państwach niemieckich jest analfabetów 3 do 1/2 procentu. Oczywiście, że w Niemczech istnieje ogólna szkoła ludowa 200 lat dawniej niż w Austrii.

A podczas, gdy my tu, Panowie, z tak lekkim sercem chcemy się zgodzić na pobór kontyngentu rekrutów, podczas gdy ciężary militarystu coraz do bardziej piętrzą się i rosną, zabierają się w Galicyi do dzieła, aby narzędzia oświaty dostać taniej i w gorszym gatunku.

W tych dniach zarządziła galicyjska Rada Szkolna Krajowa w nrze 5 „Dziennika urzędowego“ za luty 1901, żeby dziewczęta w szkołach wydziałowych zaczęto uczyć pedagogii, jako przedmiotu szkolnego od drugiego półroczu klasy piątej już w roku bieżącym, w tym celu, ażeby dostać tanie i niekwalifikowane siły nauczycielskie do szkół wiejskich. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*). Po skończeniu szkoły wydziałowej da się tym dziewczętom posady z pensją roczną 500 koron w kraju, jak Galicya, która ma już dzisiaj około 2000 nauczycieli bez egzaminu dojrzałości! (*Słuchajcie! słuchajcie!*)

Przeciwko tej lekkomyślnej i szkodliwej gospodarce galicyjskiej Rady Szkolnej Krajowej mówi wyraźnie § 26 Tit. III. ustawy z 14 maja 1869 Dz. pr. p. nr. 62 i wbrew autonomii Rady Szkolnej wzywają mnie galicyjscy nauczyciele z całą energią, abym tutaj publicznie napiętnował te zabiegi.

Nauczyciele ludowi w Galicyi zaprotestowali energicznie przeciw temu, aby równocześnie ze wzrostem wydatków na militarystm obniżano pensye nauczycielek poniżej pensyi żandarma lub sługi sądowego, do 500 koron, aby zawodowa kwalifikacya nauczycieli upadła tak nisko, że w końcu dostaniemy zamiast nauczyciela, podoficera do szkoły, jak to dawniej było w Austrii w zwyczaju. (*Głosy: To jest ich gorące życzenie!*).

Pierwszy rzut oka na nasz budżet poucza nas dostatecznie, jak po macoszemu została wyposażoną oświata wobec militarizmu. Na militarizm idzie piąta część całego budżetu; na szkoły, naukę, sztukę, słowem na całą kulturę idzie tylko piąta część wydatków wojskowych. (*Słuchajcie!*)

Ciężary te są tem dotkliwsze, że ponoszą je najbiedniejsze warstwy ludności. Podatki pośrednie, cła, podatki od artykułów spożywczych, — wszystko to idzie na pokrycie ciężarów militarizmu. Jeżeli robotnik, który strejkuje, głosuje, demonstruje, uczęszcza na zgromadzenia, widzi bagnety swoich braci przeciw sobie skierowane; jeżeli widzi, że to on utrzymuje żołnierzy ze swego ciężko zapracowanego zarobku, że to on opłaca te bagnety z podatków pośrednich, wśród nędzy i głodu codziennego, — czyż ten robotnik nie musi się stać rewolucjonistą? Nie jest to żaden frazes socjalnej demokracji, że militarizm jest wrogiem ludu i kultury; przeciwnie, jest to przekonanie, które wyłania się z koniecznością w świadomości ludowej, że militarizm w obecnej swej formie jest wrogiem ludu, opłacanym i utrzymywanym przez ten sam lud.

Militaryzm a kultura narodowa.

Wiadomo nadto powszechnie, że militarizm zagraża kulturze narodowej. Widać to naprzykład we Francyi, gdzie mieszczaństwo musiało się bronić przed dyktaturą szabli, przed temi wszystkimi brudnemi aferami, urządzonemi przez kierowników armii francuskiej.

I w Austrii również wywołuje militarizm swoją bezwzględnością zaburzenia spokoju publicznego. Przyjrzyjmy się np. wypadkom w Gracu. Mimo oporu całej ludności uparto się koniecznie przy tem, aby pułk bośniaków zatrzymać w Gracu, mimo wszystkie petycje, napomnienia, mimo, że przychodziło ciągle do awantur z oficerami i zaburzeń. (*Żywe potakiwania*). Wojskowość staje wobec ludności na stanowisku bezwzględnej odmowy i odpowiada krótko i węzłowato: nie! Tak się stanie, jak chce wysoki zarząd wojskowy, a nie, jak żąda całe miasto, ludność, cały naród. (*Oklaski*).

Widzimy to samo i w Czechach, gdzie przed kilku laty powstała afera „zde“, która tyle wrzawy narobiła. Czy jest możliwem, aby w sprzeczce między dwiema stronami cywil-

nemi mógł być spór o słówko „zde“ stać się wielką aferą państwową? A przecież tak się stało. Słówko „zde“ stało się hasłem stronnictw w parlamencie, w Sejmie, w niezliczonych sądach i t. d. A całą tę awanturę wywołało bezwzględne stanowisko władz wojskowych.

Nie wątpię, że i dziś usłyszymy, jak zawsze, z ust p. ministra obrony krajowej budującą mowę o tem, jako że militarizm wychowuje ludność, że stoi na straży porządku itp. Przyznaję, że militarizm strzeże porządku; ale „porządek“ ten jest porządkiem kapitalistycznym, w którym wyzyskiwani muszą siedzieć cicho i nie pisnąć ani słowa, gdy ich wyzyskiwacze prowokują. (*Bardzo słusznie*). Ten „porządek“ widziałem na własne oczy podczas wyborów, strejków, zgromadzeń. Podczas wyborów były bagnety wojskowe skierowane zawsze przeciw opozycyi, a nigdy przeciw panującej klicie. (*Tak jest!*)

Skoro już przy tem jesteśmy, niech mi pozwoli p. minister obrony krajowej opowiedzieć parę bohaterkich występów jego „podpór społeczeństwa i porządku“. Mam tu na myśli awantury oficerskie, mnożące się w ostatnich czasach w zastraszający sposób.

Awantury oficerów.

Niema prawie kraju i miasta garnizonowego, gdzieby ludność nie skarżyła się z powodu tych awantur oficerskich. Jestto naszym pierwszym obowiązkiem bronić się przed tymi wybrykami militarystki, ograniczającymi nasze bezpieczeństwo osobiste na ulicy, w domu, w kawiarni, w restauracyi. (*Słusznie!*).

Nie oskarżam całej armii. Wiem, że w armii znajduje się nietylko dużo przyzwoitych żołnierzy, ale i oficerów. Wiem jednak również, że przez patrzenie przez palce na wybryki, przez łagodne karanie owych wysoko urodzonych panów oficerów powtarzają się awantury coraz częściej.

Oficer i konduktor.

Zacznę od drobniejszych rzeczy. Rozchodzi się tu o napad kapitana na konduktora tramwajowego. Każdy z Panów może znaleźć się w takiej sytuacji, jeżeli przypadkiem znajdzie się w jednym wagonie z awanturniczo usposobionym oficerem. (*Czyta:*)

„Wypadek ten zdarzył się na linii tramwajowej Goldschlagstrasse—Stefansplatz, na rogu Ringstrasse i Operngasse. W tem miejscu wsiadł do przepełnionego wozu tramwajowego kapitan z pewną kobietą. Konduktor, spostrzegłszy to, zwrócił mu uwagę, że tramwaj przepełniony i że jedna osoba musi wyjść. Konduktor spełnił tylko swój obowiązek. Oficer zwrócił uwagę na błoto uliczne — była to obraza p. burmistrza i jego gospodarki (*wesołość*) i sądził, że konduktor może obejść przepisy, jeżeli jest błoto na ulicy. Konduktor był innego zdania i odpowiedział, że musi się trzymać przepisów. Przyszło od słowa do słowa i w końcu wpadł p. kapitan w ton koszarowy i począł lżyć konduktora.

— Rynoceros! — zawołał.

— Jeżeli ja jestem rynecerosem, to czem pan jesteś? — odparł konduktor.

Tego już było za wiele butnemu panu. Dobył szabli i ciał go w głowę. Na szczęście szabla trafiła lewe ramię i skaleczyła go lekko“.

Jestto tak typowy przebieg tego rodzaju awantur, że przytoczyłem go jak przykład z pośród wielu innych. Przychodzi sobie taki pan i żąda dla siebie osobnych przywilejów. Po odmownej odpowiedzi przychodzi do słownej sprzeczki, a po chwili dobywa oficer szabli.

Jeżeli kelner nie ma papierosów...

Może się jednak i coś gorszego zdarzyć. Nietylko w tramwaju, ale i w kawiarni można być porąbanym, jeżeli się jest przypadkiem kelnerem i nie ma o godzinie 12-iej w nocy przypadkiem papierosów na sprzedaż. (*Słuchajcie! słuchajcie!*).

Proszę posłuchać, co się stało w Trydencie, w włoskiej prowincyi naszego państwa (*czyta:*)

„W nocy z dnia 18 na 19 listopada 1900 zdarzyło się, że w kawiarni w Trento oficer porąbał bezbronnego kelnera za to, że mu nie przyniósł papierosów, ponieważ mu już zapas wyszedł. Kelner odniósł ciężkie uszkodzenie na głowie, skutkiem czego przez dłuższy czas pasował się ze śmiercią“.

Bohaterskie czyny żołnierzy w Trydencie.

„Inny wypadek zdarzył się podczas świąt Bożego narodzenia w r. 1900. Inżynier nazwiskiem Fogarolli szedł

po odbyciu inspekcji nocnej w elektrycznej stacji centralnej do domu. Tuż przed domem opadło go zniecka bez wszelkich powodów 10 żołnierzy i zaczęło go rąbać i kłuć bagnetami. Po chwili broczył inżynier krwią z trzech ran na ręce i z jednej na głowie; palec wskazujący jednej ręki odcięto mu całkowicie. Dopiero na głośnie wołanie o ratunek zbiegło się wiele ludzi z pobliskich domów i z kawiarni, wobec czego napastnicy bez żadnej przeszkody ze strony policji uciekli. Dopiero później aresztowała ich warta z twierdzy“.

Słuchajmy dalej (*czyta*:).

„Następnego dnia, 25 grudnia zebrał się tłum, doprowadzony do ostateczności tymi ohydny mi wypadkami, w liczbie 5000 przed komendą wojskową, aby przez okrzyki i świstanie dać wyraz swemu oburzeniu z powodu zachowania się pijanych żołdaków. Demonstracya ta przeszłaby zupełnie spokojnie, gdyby pod sam koniec nie napadło tłum w bezczelny sposób kilka kompanii piechoty i strzelców. Powalono na ziemię starców, tratowano dzieci, obrzucano kobiety kamieniami. Członkowie c. i k. armii dokonywali na ulicach Trydentu bez żadnej konieczności wprost zwierzęcych czynów“.

(*Słuchajcie! Słuchajcie!*).
Proszę Panów, są to fakta, ogłoszone nie przez socjalnych demokratów. Zacytuje jeszcze jeden ustęp z dzienników o wybrykach wojskowych w Trydencie. (*Czyta*:).

„W trydenckiej radzie miejskiej podał burmistrz Brugnara do wiadomości wynik swoich zabiegów u władz wojskowych z powodu ekscesów. Wedle tego sprawozdania przyrzekł generał Catinelli, że na przyszłość nie dopuści do podobnych wybryków. Burmistrz zaznaczył, że obowiązkiem posłów będzie poruszyć te zajścia w parlamencie. W dyskusji nad odpowiedzią burmistrza krytykowano również ostro zachowanie się policji w czasie owych awantur i uchwalono podwyższyć płacę policyantom miejskim, aby bronili lepiej ludności miejskiej przed wybrykami wojska“.

(*Bardzo słusznie!*).
Proszę Panów, powyższe słowa wypowiedzieli nie socyali demokraci, lecz poważni obywatele, którzy wezwali nas, nietykalnych posłów do omówienia tych zajść w parlamencie. Ponieważ dotychczas nikt tego nie uczynił, pozwolę sobie ja to niniejszem poruszyć, choćbym miał nawet przez to Panów znużyć nieco.

Rotmistrz i chłop.

W Stockerau wydarzyło się następujące zajście między rotmistrzem a chłopem (czyta):

„Niejaki p. Schmied posiadał grunta swoje w pobliżu ujeżdżalni wojskowej. Obok drogi znajdowało się pole, zasiane zbożem. Już w piątek, przy zwożeniu zboża zwrócili parobcy uwagę chłopu na to, że kawalerzyści odbywają swoje harce na jego gruntach, zamiast w ujeżdżalni, przez co rujną zupełnie grunt“. (*Żywe potakiwania*).

Obecni tu rolnicy przyznają mi, że człowiek ten został pokrzywdzonym. (*Czyta*):

„Gdy czeladź zwróciła uwagę żołnierzom, że tratuja pole, zagrozili ci im szablami i trzinkami. Wobec tego kazał się sam Schmied, starzec, nie mogący skutkiem operacyi chodzić, zamieść wozem na pole i zwrócił się do porucznika z prośbą o cofnięcie żołnierzy ze swego pola. Porucznik odesłał go do rotmistrza barona Erlangera. Pan baron odpowiedział na grzeczne uwagi chłopu w tonie opryskliwym i oświadczył, że może go skarżyć, jeżeli mu się coś nie podoba. Chłop oburzył się tym gburowatym tonem i rzekł: Panie rotmistrzu, nie jestem ani smarkaczem ani psem, abyś się ze mną tak obchodził. Ponieważ i zeszłego roku zniszczyli p. Schmiedowi żołnierze całe pole, więc polecił mu pułkownik Schwarz, aby w razie powtórzenia się tego pytał o nazwisko komendanta. W myśl tego polecenia zapytał p. Schmied rotmistrza, jak się nazywa. Rotmistrz odmówił temu żądaniu. (*Słuchajcie! słuchajcie!*). Wówczas zawołał Schmied w rozdrażnieniu: „Jeżeli pan nie chcesz wymienić swego nazwiska, to jesteś pan łotrem“. Baron Erlanger dobył szabli i ciął chłopu w głowę tak, że upadł złany krwią. (*Słuchajcie! słuchajcie!*). Rana wynosiła 6 cm., a dr. Keisenberger skonstatował, że tylko dzięki pluszowemu kapeluszu nie utracił Schmied życia“.

Najlepsze jednak, że ów baron Erlanger praktykował już oddawna, gdy jeszcze był porucznikiem, tego rodzaju sztuki, co mu jednak wcale nie zaszkodziło w awansie.

Jeszcze baron Erlanger.

Jak ten pan zachowywał się wobec nauczycieli, świadczy następujący wypadek w Wels (*czyta*):

„Dnia 9 października 1894 wzburzyło miasto Wels następujące zajście. W hotelu Greif siedzieli przy stole wielu nauczycieli, gdy wszedł porucznik od ułanów z monoklem, usiadł przy pobliskim stole i zaczął wykrzykiwać, gdy kelner zapomniał na chwilę zamknąć drzwi jadalni. W czasie tego weszło jeszcze więcej nauczycieli do lokalu, nie w edząc o niczem. Po pewnym czasie wyszli wszyscy nauczyciele z lokalu, a jeden z nich, nie wiedząc o niczem, zostawił drzwi nieco uchylone. W tej chwili podskoczył arogancki porucznik, trzasnął drzwiami, że aż szyby zadzwoniły i krzyknął za nimi: durnie! Na to jeden zawołał: sam dureń! Porucznik skoczył w podwórze i zapytał, kto to powiedział. Gdy ten przed nim stanął, dobył porucznik szabli i zranił go w lewe ramię. Ranny nauczyciel zrobił natychmiast doniesienie do starostwa i żandarmeryi, sporządzono protokół na miejscu i przesłuchano świadków. Na podstawie świadectwa lekarskiego wniósł nauczyciel doniesienie do komendy korpusu w Innsbrucku. Sądy powiatowe przesłuchały wielokrotnie skarżącego i świadków, ale skargi nie załatwiono do dnia dzisiejszego (*słuchajcie!*), a nauczyciel musiał ponieść kosztą postępowania karnego z własnej kieszeni.“ (*Słuchajcie! Żywe przerywania.*)

Jednoroczniak wojujący bagnetem.

Gwałtów tych dopuszczają się jednak nietylko rotmistrze, oficerowie lub żołnierze od kawaleryi, okrucieństwa te stają się wprost wojskową modą. Nawet niedorośli malcy, którzy uczą się jeszcze w szkole kadeckiej, postąpili tak daleko w swej żołdackiej zarozumiałości, iż są zdolni bezbronnego „cywila“ przebić bagnetem, choćby nawet był ich kolegą. Na dowód tego mogę przytoczyć panom następujący wypadek, który się wydarzył około 5 czerwca 1900 r. (*czyta*):

„Jan Kern, 21-letni jednoroczny ochotnik z 4 p. p., słuchacz techniki, wdał się wczoraj wieczór w sprzeczkę z pewnym panem i został przez tegoż słownie znieważonym. Kern dobył bagnetu. Dwaj medycy Emil F. i Edward B. stanęli w środku, celem pośredniczenia, zostali jednak przez jednoroczniaka zranieni bagnetem. Obaj studenci pozostają w kuracyi domowej“.

A więc nawet młodzież, jednoroczniacy i kadeci, nawet

ci chwytają za bagnet, jako broń morderczą w czasie zupełnego spokoju.

Kadet-morderca.

Tu należy również najbardziej oburzający wypadek, jaki tylko wydarzył się w ubiegłym roku, mianowicie, iż pewien kadet, który w czasie zabawy ludowej w dniu świątecznym został obrażonym, gdy przypadkowo był bez bagnetu, natychmiast pobiegł po bagnet do domu w zamiarze, by „głupich cywilów“ nauczyć „moresu“ — i rzeczywiście przebił pewnego robotnika.

I ów kadet, chociaż w moich oczach jest prostym zbrodniarzem, dostał za to tylko 18 miesięcy więzienia. (*Żywe okrzyki oburzenia. Głos: O tem pomówimy jeszcze!*). Zajście to miało przebieg następujący (*czyta*):

„W niedzielę o godz. 8¹/₂ wieczór rozegrała się w środku miasta — było to w Rottenmann w Styrii — przed kawiarnią Groggera scena, która wśród całej ludności wywołała głębokie wzburzenie. Od dłuższego czasu bawił tu na letniem mieszkaniu radca cesarski i dyrektor wyższej szkoły dla córek urzędniczych G. Lambertz z Wiednia, z żoną i dwoma synami, uczniami szkoły kadeckiej. Obaj chłopcy zachowywali się w publicznych lokalach nadzwyczaj nieprzyzwoicie i niemoralnie. W powyższym dniu około 8 wieczorem wywołali awanturę i bójkę z tamtejszymi studentami i mieszczanami. Po tych „występach“ udali się do domu, by się uzbroić, wyszli następnie w towarzystwie ojca i spacerowali naprzeciwko kawiarni Groggera; wówczas jeden z nich, Jan Lambertz, podszedł ku kawiarni i zawołał: „Gdzie jest gospodarz?“ (Ten był w tej chwili nieobecnym). Obecny przypadkowo prezes robotniczego związku śpiewackiego tow. Maciej Scherer wyszedł na ulicę ku mordercy i zapytał: „Cóż pan chcesz od gospodarza?“ Ojciec wyrostka stanął między nimi, zapewne w zamiarze pośredniczenia, w tej chwili jednak zbrodniarz Jan Lambertz wykonał szybki ruch i wbił Maciejowi Schererowi bagnet w brzuch. (*Słuchajcie! słuchajcie!*). Zranił go tak ciężko, iż tenże umarł po 20 godzinach męczarni. Po zbrodniczym tym czynie przyszło do burzliwej demonstracji przed domem p. Bendera, w którym mieszkała rodzina Lambertza. Żądano energicznie aresztowania zbrodniarza i demonstracja

ta byłaby przybrała groźne rozmiary, gdyby przypadkowo obecny tam tow. Bichl z Gracu nie był działał uspokajająco. Wyrostek ów miał jeszcze bezczelność, stojąc w drzwiach, wzywać tłumi do rozejścia się, gdyż w przeciwnym razie wniesioną będzie skarga o zaburzenie spokoju domowego! Dopiero o godz. pół do 2-ej nastąpiło aresztowanie mordercy. Gdyby to był robotnik, z pewnością nie czekano by tak długo“.

Przytoczyłem cały wypadek z szczegółami, by wykażać, co sądownie stwierdzono, jakie awantury wyprawiał ten wyrostek i w jakim stanie się znajdował.

Przy przesłuchaniu zeznała Anna Kohlmeier, kelnerka, że Lambertz zachowywał się w kawiarni nadzwyczaj nieprzyzwoicie; wskazując zaś na oskarżonego, rzekła: „Ten malec chciał mię całować“. A więc niedorośli chłopak przebija starego robotnika z powodu jednego słowa, którem nawet nie został obrażony. Dalej zeznała Anna Hofer, restauratorka, że Lambertz ją również nagabywał w sposób nieprzyzwoity, musiał ją jednak w końcu przeprosić. Świadek Józef Grogger podaje, że Lambertz zachowywał się wobec niego niezwykle zuchwale, wołał: „Pan nie masz nic do szukania“, następnie odszedł ze słowami: „Teraz przyniesiemy sobie bagnety, a wtedy przyjdźcie tylko do nas“.

Skąd taki malec bierze sobie prawo mordowania cywilnego człowieka? Tylko wskutek wpajanej żołnierzom zarozumiałości, zuchwałości, a raczej powiedziałbym wskutek bezczelności ludzi uzbrojonych (*Bardzo słusznie!*), którzy wyprawiają awantury i nie wstydzą się rzucać z bronią w rękę na ludzi bezbronych (*Bardzo słusznie*).

Tylko butny ton, panujący w pewnych kołach oficerskich, zarozumiałość i umyślnie hodowana dzikość sprawiają, iż nawet młodzież zatrzuwa się i dziczeje i że lada awanturnik chwyta za bagnet, by mordować cywilnych. Panowie! Widzieliście może nieraz przy rozprawach sądowych, jako dziennikarze albo adwokaci, mnóstwo awanturników, oskarżonych o zbrodnicze napady z nożem w rękę, popełnione jeszcze w stanie cywilnym, przed wzięciem ich do wojska; w kilka miesięcy później, po oddaniu ich do służby wojskowej, dostawiają do rozpraw sądowych, celem otrzymania kary za zbrodnie, popełnione przy pomocy noża.

Tymsamym ludziom, już jako żołnierzom, przypasuje się do boku oficjalnie nóż-bagnet!

Oficer, który nie płaci za kolację.

Możemy jednak przytoczyć tu inne wypadki, o wiele jaskrawsze. Nawet w najporządniejszych restauracjach nie jest się dziś pewnym życia. Mam tu na myśli aferę, która wydarzyła się zeszłego roku w Wiedniu, znaną aferę z bar. Thavonatem. Coś podobnie oburzającego (*Bardzo słusznie!*) zdarza się rzeczywiście rzadko, nawet pomiędzy awanturami oficerskimi. Ten bar. Thavonat przyszedł do restauracji p. Franciszka Hartmanna na Kärnthnerring l. 10 i zażądał ryby. Skoro zjadł ją już do połowy, zostawił potrawę i oświadczył kelnerowi, że ryba cuchnie, nie jest świeżą i że nie zapłaci za nią. (*Posel Kasper: w ten sposób można tanio najęść się do syta*). Tego nie chcę powiedzieć (*Wesołość*), w każdym jednak razie jest to nietaktowność i tylko wedle pojęcia cywilnego, gdyż zapłata za zjedzoną potrawę jest obowiązkiem i przyzwoitością. Sądzę zaś, że wileje oficerów nie sięgają aż tak daleko, by zjedzoną do połowy potrawę mogli odrzucać i nie potrzebowali za nią płacić. Była to więc najwyższa nietaktowność! Gdyby człowiek ten był skromnym „cywilem“, skończyłoby się na drobnej skardze sądowej, lub na dosyć spokojnem zajściu. Ponieważ jednak był to porucznik rezerwy, więc powstała oczywiście zaraz wielka awantura, pan baron rozszedł się z gospodarzem wśród obelg, a nawet wypoliczkował go wobec gości i kelnerów!

Nie dość na tem! Wyszedł on z lokalu, zapomniał jednak tekę, wraca tedy napowrót i przytem wręcza gospodarzowi swą kartę wizytową ze słowami: „ażebyś pan wiedział, kto pana wypoliczkował“ (*Słuchajcie!*); tu widzimy nietakt i nieprzyzwoitość. W odpowiedzi na to, pan oficer rezerwy został w tej chwili porządnie wypoliczkowany.

Sprawa cała przychodzi przed sąd i tu okazuje się, co sądownie zostało stwierdzonem, że pan baron Thavonat odważył się na wypoliczkowanie gospodarza tylko w poczuciu własnego bezpieczeństwa, gdyż nadstawił mu przedtem do piersi nabity rewolwer. (*Słuchajcie! Słuchajcie!*). Tak postępować może tylko tchórz (*Bardzo słusznie!*), który

zasłania się rewolwerem, a równocześnie zachowuje się bezczelnie i butnie, jak ten baron Thavonat.

Sprawa ta była jednak przez sąd dosyć dziwnie traktowana. Posłuchajmy (*czyta*):

„Śledztwo o zbrodnię niebezpiecznych pogroźek z § 95 ust. k. prowadził adjunkt sądowy dr. Kamil Loos. Ubiegłego piątku przesłuchano poszkodowanego p. Hartmanna, jakoteż trzech kelnerów, strażnika i inspektora policyjnego Karola Dolnika, jako świadków. Przedstawili oni całe zajście w ten sam sposób, jak to w sprawozdaniu naszym o napadzie uczyniliśmy. P. Hartmann przy pierwszym swem przesłuchaniu w policyi przytoczył jako świadków dwóch panów, którzy również widzieli brutalny czyn oficera rezerwowego. Panowie ci nie zostali podobno przez sąd śledczy przesłuchani. Wymieniony inspektor policyi, przed przesłuchaniem go przez sędziego śledczego, w drodze do sądu opowiadał wobec świadków, że rewolwer nabity był sześciu ostrymi nabojami i nie zamknięty. Gdyby broń była zamknięta, byłby to musiał zauważyć przy wyładowywaniu naboji, którego dokonał.

I patrzcie panowie, ten pan baron Thavonat został zasądzony tylko za obrazę czci na 2000 kor., p. Hartmann zaś na 20 kor. Został znieważonym, wypoliczkowanym i do tego uznany jeszcze winnym za to, iż temu bezczelnemu i bezwstydnemu człowiekowi w własnej swej obronie wymierzył policzek.

Gdy się zapytamy, skąd właściwie powstaje owa arogancka buta, to sami przyznacie, iż przyczyna tych wszystkich zająć tkwi w t. zw. przymusie pojedykowym.

Niejeden oficer pozostałby może przyzwoitym człowiekiem, gdyby nie ta świadomość, że w każdym takim zajściu uznanym zostanie natychmiast przez swych kolegów niehonorowym lub tchórzem za to, iż komuś, kto go przypadkowo obrazi jakimś słowem, nie rozpiata natychmiast szablą głowy lub nie wyzwie go na pojedynek.

Występując przeciwko pojedykowi, znajdujemy się mimo woli razem z najbardziej konserwatywnymi żywiołami. Klerykali i socyalni-demokraci potępiają wspólnie pojedynek w najbardziej stanowczy sposób. Klerykali jednak mają tę korzyść przed nami, iż od czasu do czasu dostają dyspenzy na popełnienie tego głupstwa (*Wesołość*) i byliśmy

już raz świadkami takiego wypadku, mianowicie, jak hr. Badeni aż z Rzymu w drodze telegraficznej dostał dyspensę na dopuszczenie się tego grzechu. (*Żywa wesołość*).

My socyalni demokraci nie mamy jednak instancyi, któraby nam dozwalała głupstwo to, albo jak klerykali mówią, ten grzech popełniać. (*Wesołość*). Jak długo jednak możliwe, idziemy rzeczywiście ręka w rękę z klerykałami w kwestyi nonsensu pojedynkowego. Gdy pewnego razu w tej Izbie zostałem wyzwany i nie przyjąłem pojedynku, otrzymałem gratulacye od wysokich duchownych panów w Tyrolu, pierwszy i zapewne ostatni raz w mem życiu. (*Wesołość*).

Przyznacie sami panowie, że wszystkie te fakta, brutalne gwałty, te dzikie instynkty, które wszędzie tam wzbuchają, gdzie się w sposób towarzyski obcuje — w kawiarni równie jak i w wagonie, w restauracyi, w ogrodzie, lub wreszcie na wycieczce — powinny wreszcie zmusić nas do poważnego zastanowienia się nad pytaniem: Czyż nie ma wreszcie środków, przy pomocy których dałoby się wszystko to złe i nierozumne usunąć?

Czyż nie ma środków, by wreszcie usunąć wszystkie te sceny, które w każdym mieście garnizonowem każdego niedzielnego wieczora się rozgrywają, wszystkie te awanturnicze i brutalne wybryki, wszystkie nieszczęścia, które często trafiają całe rodziny, wreszcie to upokarzające uczucie, iż nasza armia ma w łonie swem jedynostki, które z szablami napadają niewinnego i bezbronnego człowieka; czyż nie jest możliwem walczyć przeciwko temu wszystkiemu? Przecież to nic nie kosztuje, jeżeli w tym celu znieście się noszenie szabel i bagnatów poza służbę. (*Potakiwania*). Widziałem w Anglii i Francyi oficerów i żołnierzy, którzy chodzili po mieście bez broni, a mimo to przez ludność zupełnie taksamo byli szanowani (*Potakiwania*), jak ci co rozbijali się po bruku z wielkim nożem u boku, z butą i hałasem, grożąc każdemu szablą.

Panowie! Przecież to nic nas nie będzie kosztować jeżeli noszenia broni poza służbę po prostu zabronimy (*Tak jest!*), w tym duchu więc wnoszę następującą rezolucyę przeciwko noszeniu broni (*czyta*):

„Zważywszy, iż noszenie broni jest uzasadnionem i celowem tylko podczas stanu wojennego lub w służbie;

zważywszy, iż wszelkie uzbrojenie członków armii poza służbą nie oznacza nic innego, jak tylko przestarzały, zniechęcony i z stosunkami kulturalnymi cywilizowanego świata sprzeczny przywilej; zważywszy w końcu, iż uzbrajanie żołnierzy poza służbą było powodem niezliczonych skandalów i t. zw. „awantur oficerskich“, tudzież, że przedstawia ono poważne niebezpieczeństwo dla porządku publicznego — Izba postów uchwała: Wzywa się kierownictwo c. i k. armii, ażeby zniosło noszenie broni poza służbą przez członków c. i k. armii“. (*Oklaski*).

Armia wobec Zjazdu przyrodników polskich.

Panowie! Przychodzę teraz do drugiej grupy wybryków zarozumiątego i butnego militarizmu, mianowicie do zachowania się naczelnego kierownictwa armii, jako takiego — więc nie oficerów ale najwyższej władzy wojskowej — wobec różnorodnych objawów publicznego życia w państwie i muszę tu podnieść, iż kierownictwo armii nie tylko wobec ruchu robotniczego, ale wobec kongresów przyrodników zajmuje takie stanowisko, którego wprost pojąć nie można.

Mam tu przedewszystkiem na myśli polski kongres lekarzy, który ubiegłego lata obradował w Krakowie. Minister wojny zakazał surowo swym oficerom, lekarzom wojskowym, brać udział w kongresie ich kolegów cywilnych; zapytuję teraz pana ministra obrony krajowej: Czy jest on w stanie podać nam powody, dla których zakaz ten został wydanym?

Jeżeli tu rozchodzi się o wiedzę przyrodniczą, jako taką, która ma być wrogą dla lekarzy wojskowych, to winszuję armii i lekarzom wojskowym, iż w ten sposób odgranicza ich się od wszelkiej wiedzy. (*Bardzo słusznie!*).

Jednak w tym wypadku rozchodziło się o co innego, mianowicie o to tylko, że był to polski kongres lekarzy i przyrodników; władza wojskowa zaś już z przyzwyczajenia występuje zawsze przeciwko wszelkim objawom publicznego życia, choćby zupełnie niewinnym a nawet kulturalnym, jeżeli one mają tylko jakiś odcień narodowościowy.

Jeżeliby to miało być prawdą, to zapytuję ekscelencyę pana ministra dla Galicyi, polskiego ministra Piętaka:

Z jakim czołem może on jeszcze pozostawać w gabinecie, jeżeli naród jego w taki sposób został obrażonym, iż polskim lekarzom wojskowym zabroniono brać udział w polskim kongresie lekarzy, który nie miał żadnych politycznych ani narodowych tendencji?

Ale ludzie ci mają bardzo grubą skórę i jestem pewny, że polski pan minister dla Galicyi nie da żadnej odpowiedzi, mimo, że również i kolega, p. poseł Kozłowski wytknął to wczoraj ostro.

Patrol wojskowa w stowarzyszeniu robotniczem.

Ale nietylko o to się rozchodzi. Widzę bowiem fakta, które każdego obywatela w tem państwie wprawiają wprost w osłupienie. Przed trzema tygodniami dostałem z Przemysła list z następującą wiadomością (*czyta*):

„Przed dwoma dniami wkroczyły patrole wojskowe z najeżonymi bagnetami w asystencyi policyi do lokalu stowarzyszeń robotniczych i przetrząsały cały lokal. Zapytywane, z jakiego powodu to robią, czego szukają w obcym domu, nie legitymowały się wcale i odmawiały wszelkiej odpowiedzi.“

Stało się bowiem w Przemyśle niestety modą, deptać ustawy i prawa obywateli. Byłoby to właściwie rzeczą

postów przemyskich

p. dra Doboszyńskiego i p. Królikowskiego tutaj o tem opowiedzieć; ale jeden z nich jest niestety rotmistrzem, a drugi prawdopodobnie już nie przyjdzie do głosu; i tak muszę ja te wszystkie smutne zajścia w Przemyśle panom tu opisać, bo dla całego kraju tkwi niebezpieczeństwo w sposobie traktowania osób cywilnych, na jaki sobie wojsko w Przemyśle pozwala.

Sprawa dra Liebermana.

Panowie! Wiem dobrze, że Galicya jest krajem pogranicznym, wiem dobrze, że Przemyśl jest fortecą, pierwszorzędną twierdzą, oceniam to i jestem skłonny uznać wszystko, co jest słusznem i prawnem; ale właśnie dlatego, że Galicya jest krajem pogranicznym, właśnie dlatego, że Przemyśl jest twierdzą, przewrotnem jest zapatrywanie, jakoby należało z ludnością tego kraju i tego miasta

obchodzić się tak ordynarnie, tak bezprawnie, tak brutalnie, jak to się dzieje pod rządami komendanta korpusu, Galgoczego, w Przemyślu. Jestto wprost niesłychane, co tam się wyrabia z ludźmi, tak z prywatnymi jak i z władzami, bez żadnej odpowiedzialności.

Czytaliście zapewne panowie wszyscy o procesie, w którym 10 ludzi było oskarżonych o urządzenie formalnego skrytobójstwa na dwóch oficerach 58 pułku piechoty; czytaliście potem ze zdziwieniem, że wszyscy zostali uwolnieni, choć prezydent sądu wyższego był wciąż na rozprawie, choć dwóch audytorów wysłanych przez p. Galgoczego siedzieli w sali przez cały czas rozprawy, chociaż opowiadano sobie, że wywarto presyę na wszystkich sędziów, ażeby zasądził socyalnych demokratów, robotników. Nie wierzę w tę presyę, ale na zewnątrz może to tak wyglądało... — Otóż sądownie stwierdzono, co następuje: W radykalnem piśmie przemyskiem została zamieszczona notatka, którą czuli się obrażeni oficerowie 58 pp.; wskutek tego wpadła deputacya oficerów tego pułku do mieszkania dra Liebermanna, obrońcy karnego w Przemyślu, a ponieważ ten był wtedy nieobecnym — bawił mianowicie w kąpielach w Norderney — więc zelżyli ci trzej oficerowie jego żonę, bezbronną kobietę w jej własnem mieszkaniu. (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*). Zapewniała ich, że męża niema w domu, że jest zagranicą; oficerowie odpowiadzieli na to, że może ma dwie żony, może jest u innej kobiety. Taką obelgę cisnęli tej kobiecie w jej własnem mieszkaniu trzej uzbrojeni rycerze, trzej oficerowie 58 pułku!

Najlepszem jest w tem wszystkim, że dr. Liebermann nigdy ani słowa nie napisał o sprawach oficerskich, o sprawach wojskowych wogóle, a został w najdotkliwszy sposób obrażony w osobie swej żony.

Ale idźmy dalej. Tensam dr. Liebermann zostaje wyzwanym na pojedynek i powiada: „Jako socyalny demokrat bić się nie będę, ale dla uspokojenia panów oświadczam, że owej notatki nie pisałem.“

Potem został 4 listopada 1900 r. przez uzbrojonego oficera napadnięty (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*) i spoliczkowany. Gdy chciał biedz za tym oficerem, wsiada tenże do dorózki, każe woźnicy szybko jechać i ucieka. Później jednakowoż powiada do woźnicy: „Jeżeli się

zapytano, czy jechałeś szybko, powiedz, że jechaliśmy powoli.“ (*Wesołość. Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*). Jest to bardzo tania rzecz wychowywanie takich rycerskich postaci! Jestto bardzo tania odwaga, jeżeli uzbrojeni ludzie w obecności 50 oficerów policzkują bezbronnego adwokata na rynku w Przemysłu!

Panowie! Z pewnością nie poruszałbym tych smutnych stosunków, jakie obecnie tam w Przemysłu panują, ale nie był to przecież jedyny postępek prowokujący, lecz całe zachowanie wojska było takie, że mogło wywołać u ludności największe obawy o bezpieczeństwo osobiste, a nawet o bezpieczeństwo własności.

Albowiem, panowie, ten oficer, który niewinnego i bezbronnego adwokata spoliczkował, oświadczył potem wobec sędziego, że działał w imieniu korpusu oficerskiego. Gdy to przed sądem oświadczył, dowiedzieli się o tem koledzy tego oficera, a ponieważ się im przecież wydawało kompromitującym ażeby cały korpus oficerski rzucał się na jednego niewinnego i bezbronnego adwokata, przeto posłali go jeszcze raz do sądu, aby swe oświadczenie odwołał. I rzeczywiście odwołał i powiedział, że uczynił to w własnym imieniu.

A gdy robotnicy, czy jacyś inni ludzie — nie wiem kto — reagowali przeciwko temu i przyszło do użycia ostatecznego środka: koniecznej obrony, został dr. Liebermann, który nie dopuścił się żadnej innej zbrodni, jak tylko tej, że został znieważony, pod zarzutem skrytobójstwa zawleczony do aresztu śledczego i musiał tam przez 2 czy trzy miesiące (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*) siedzieć niewinnie z wielu innymi robotnikami.

A szukano bardzo skrupulatnie, tak, że np. plamy z kawy uchodziły w oczach sędziego śledczego za ślady krwi. Pokrajano mu następnie cały płaszcz, aby się przekonąć, czy nie da się znaleźć choćby kropelka krwi, mimo, że dr. Lieberman wcale nie był obecnym przy tem zajściu.

Panowie! Proces ten pokazuje nam, że takie stosunki nie powinnyby dłużej trwać. Sądzę, że i w interesie samego rządu byłoby ich usunięcie. Jest to poprostu niemożliwem i nie da się pomyśleć, ażeby wśród zupełnego pokoju toczyła się otwarta wojna na wschodzie monarchii wprost na grzbietach ludu wyalczana. Uznaję wszelkie talenty p. Gal-

goczego jako przyszłego naczelnego wodza naszej armii, uznając jego cnoty żołnierskie, wiem, że mam tu do czynienia z czystym człowiekiem. Ale, panowie, buta żołnierska p. Galgoczego, lekceważenie ustaw, lekceważenie władz, woła wprost o pomstę; tak dłużej być nie może, minister musi znaleźć kilka słów obietnicy, że duch wyrozumiałości, łagodności i prawa powróci do Przemyśla. Jestem stanowczo przeciwny temu, ażeby z jednej awantury powstawała nowa awantura, ażeby wojna dla zemsty uniemożliwiła pokojowe pożycie między wojskiem a ludnością cywilną; ale nie możemy przecież milczeć tam, gdzie się z nami tak obchodzą jak w Przemyślu. Umyślnie nie przytoczyłem tu całego szeregu faktów, aby tylko nie wzbudzić pozoru, jakoby mi szło o jakiegokolwiek osobiste uczucia; ale wskażę na to, że na rozkaz p. Galgoczego rujnuje się egzystencje.

Bojkot wojskowy.

Jeżeli np. jaka kawiarnia abonuje gazetę, która się nie podoba p. Galgoczemu, to nakazuje on wojsku bojkot tego lokalu i już wielu restauratorów i kawiarzy w ten sposób wprost zrujnował. Jedno wielkie przedsiębiorstwo musiano poprostu zwinąć, a przedsiębiorca musiał jako bankrut uciec, bo niewytrzymał bojkotu wojskowego.

Panowie! Jeżeli porządek, jeżeli szacunek, jeżeli legalność umożliwiają państwo, to i panowie wojskowi powinni się tego trzymać, nie powinni być tak nadwrażliwymi jak p. Galgoczy.

Galgoczy a prokuratora.

Że p. Galgoczy nie tylko socyalnych demokratów, lecz także prokuratora zupełnie taksamo traktuje, to zobaczycie panowie z następującej dobrej a prawdziwej anegdoty.

Niedawno — piszą mi z Przemyśla — wypoliczkował pewien „cywil“ żołnierza. P. komendant Galgoczy wezwał prokuratora, aby owego cywila oskarżyła o zbrodnię. P. prokurator Stebelski, zresztą aż nazbyt uległy pan, nie mógł jednakowoż z policzka skonstruować zbrodni i oddał sprawę sądowi powiatowemu, o czem w urzędowej drodze zawiadomił p. Galgoczego. Na tem doniesieniu prokuratorowi napisał p. Galgoczy: **Zurück! Keine Uebertretung — ein Verbrechen! Galgoczy!** (Napowrót! Nie przekro-

czenie, lecz zbrodnia! Galgoczy“). (*Żywa wesolość*). Sądzę, panowie, że to bardzo ładny styl. (*Głos: Styl wojskowy!*). Ależ, panowie, tak przecież być nie może! (*Poset Malik: Czy to rzeczywiście prawda?*). Możecie to znaleźć w aktach. Na doniesieniu prokuratora Stebelskiego są te słowa napisane. Jeżeli on tak traktuje prokuratora, to możecie sobie, panowie, wyobrazić, jak traktuje innych, którzy nie są urzędnikami państwowymi, lecz tylko cywilami, a więc zerem, powietrzem w oczach p. Galgoczego.

Zemsta za kanał.

Miał on np. proces jako przedstawiciel skarbu wojkowego z jakimś p. Kolmanem Freudenheimem i tow. Proces ten przegrał. I skarbowi wojskowemu zdarzy się czasem, że przegra... Sprawa dotyczyła spornego kanału. Gdy ten kanał został przyznany p. Freudenheimowi, zemścił się p. Galgoczy po proussu w ten sposób, że surowo zabronił wojsku uczęszczać do szynku trzeciej osoby, położonego nad tym kanałem. (*Wesolość*). Właściciel szynku błagał, aby go na miłość boską nie rujnował, obiecał mu darować wszystko, kanał i koszta procesu. Ale wszystko to nic nie pomogło.

Zdegradowanie oficera socjalisty.

Ale zdarzyła się tam jeszcze ciekawsza sprawa. Żyje tam pewien adwokat, który od czasu do czasu bezpłatnie broni robotników przed sądem i nie wstydzi się tego, że jest socjalnym demokratą. Nie występuje on nigdy na zgromadzeniach, nie bierze wogóle w polityce udziału, ale jest w swych przekonaniach socjalnym demokratą. Zawikłał się on w sprawę honorową z tymi samymi oficerami 58 pp. i po długich pertraktacjach nie przyszło wprawdzie do pojedynku, ale otrzymał następujące pismo (*czyta*):

„Uchwała. Rada honorowa dla oficerów i kadetów obrony krajowej w Przemyślu, w sprawie podniesionego przeciwko podporucznikowi drowi Józefowi Scheinbachowi, w ewidencyi 18 pułku obrony krajowej pozostającemu, oskarżenia o współpracownictwo w gazecie „Głos Przemyski“ i o socjalistyczno-agitatorską działalność — orzekła po odbytej dnia 25 października 1900 r. rozprawie głównej: Obwiniony podporucznik dr. Józef Scheinbach naruszył

honor stanu oficerskiego przez to, że udowodniono mu współpracownictwo w piśmie rynsztokowem („Sudelblatt“) o tendencyach przewrotowych, które umieszczało wiele artykułów łączących armię lub poszczególnych wojskowych; dalej przez to, że wskutek obcowania towarzyskiego — wskutek swego prywatnego obcowania towarzyskiego! — i wskutek swej zawodowej, politycznej i dziennikarskiej działalności popadł w opinię agitatora socjalistycznego, przynoszącą ujmę powadze stanu oficerskiego.

Przemyśl, 25 października 1900 r.

Jakób Rezac, podporucznik; *Franciszek Martinek*, porucznik, *Porfiry Soniewicki*, kapitan; *Feliks von Wereszyński*, major; *Feliks Bonjean*, pułkownik, jako przewodniczący.

Widzicie, panowie, moloch militaryzmu nigdy nie ma dość, gdy żąda naszych pieniędzy lub naszych synów; chce on także wyrzucić presję na prywatne życie cywilne w niesłychany sposób, oskarżając niegodziwie ludzi o to, że wyznają takie lub owakie zasady.

Czy socjalni demokraci są wyjęci z pod prawa?

Niemożliwem jest w czasie pokoju znosić dłużej takie rzeczy. Ekscelencyo, musisz pan powiedzieć, czy pan uważasz całą zorganizowaną klasę robotniczą za wroga wewnętrznego, czy nie! Nie wolno dłużej tak z nami postępować, jak z wrogami państwa i społeczeństwa!

Jeżeli pan masz odwagę, ekscelencyo, powiedzieć, że pańskim zdaniem wszyscy socjalni demokraci są wyjęci z pod prawa, że samo obcowanie z socjalnymi demokratami jest w wojsku zbrodnią, to proszę, powiedz pan to, a będziemy wiedzieli, czego się mamy trzymać. (*Głosy: Bardzo słusznie!*).

Ale robotników pakować w bataliony, zabierać robotnikom krwawy grosz za pomocą podatków pośrednich, a potem w nagrodę za to całą ich organizację przedstawiać jako zbrodniczą, lub każdego, kto jest socjalistą i podporucznikiem rezerwowym, karać — tak być nie może, panie ministrze obrony krajowej! To musisz pan raz wyjaśnić! Musisz nam pan powiedzieć, jak się ta sprawa ma wedle pańskiego przekonania. Tak dalej być nie może!

Sprostowania komendy.

Jeżeliśmy jakikolwiek fakt podali w naszej prasie, to otrzymywaliśmy od komendy korpusu np. następujące urzędowe sprostowania. Przytoczę 3 takie sprostowania. Brzmia one (*czyta*):

„W nrze 104 „Naprzodu“ prostuje prokurator państwa, iż pewien oficer w Przemyśle nie obił bezpodstawnie studenta, lecz miał do tego powód, gdyż student ów rzucał na oficera wyzywające spojrzenia na ulicy“. (*Wesołość. Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*).

„W nrze 113 „Naprzodu“ prostuje prokurator, że oficer Claus z 58 pp. w Przemyśle nie wypoliczkował bez powodu pewnego zegarmistrza, lecz zrobił sobie satysfakcyę odpowiednią do zachowania się zegarmistrza“. (*Głosy: Słuchajcie!*).

„W nrze 119 „Naprzodu“ prostuje prokurator, że pewien wachmistrz w Przemyśle nie napadł na publicznej drodze dzlewczyzny, nie rzucił jej na ziemię i nie bił, lecz pogłaskał ją, ona poczęła uciekać, wachmistrz puścił się w pogoń, dogonił ją, przyczem oboje padli na ziemię“. (*Wesołość*).

Panowie! Tu już wymaga się czegoś potwornego, jeżeli się pismu przysyła takie, że tak powiem, prowokujące sprostowania. Oficer miał więc powód wypoliczkowania na ulicy studenta, bo ten rzucił na niego spojrzenie!

Proszę panów, to stąd pochodzi, że u góry nie ma taktownej a silnej ręki, któraby mogła koniec położyć tym wszystkim wykroczeniom. Przedstawię panom dalsze wydarzenia przemyskie (*czyta*):

„Buta oficerska.

We czwartek wieczorem robotnik krawiecki Kuderowicz niósł swemu bratu kuferek ulicą Dworskiego w Przemyśle. Brat Kuderowicza szedł w szeregu „rekrutów“ gościńcem wraz z innymi, zaś Kuderowicz chodnikiem. Zobaczył to jakiś nadporucznik, a myśląc, że niosący kuferek należy do rekrutów, przyskoczył do tegoż i uderzył go dwa razy w twarz, aż mu usta pękły i krew go oblała. Zaznaczyć należy, że nadporucznik ten ani nie prowadził maszerującego oddziału rekrutów, ani też nie miał nad nim żadnego dozoru“. (*Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!*).

Nie byłbym o tem wszystkiem wspominał, ale jeżeli o tem słówko napiszemy, to je skonfiskują. (*Głosy: Tak jest!*) Nagle okrzyczano nasze pismo jako wrogie wojsku, dlatego, że fakta bez litości rejestrujemy, co uważamy za swój obowiązek.

A teraz zapytuję pana ministra obrony krajowej: Czy rzeczywiście zamierza wziąć w obronę wszystkie te wykroczenia, czy rzeczywiście zamierza prześliznąć się kilku frazesami ponad tem wszystkiem, kilku słowami o porządku publicznym, o roli wojska?

Komenda a sąd.

Panowie! Nietylko w takich drastycznych wypadkach ujawnia się ta niezdrowa buta żołnierska, lecz dzieje się jeszcze gorzej.

Gdy zaszły te wypadki w Przemyślu, nad którymi mogę tylko ubolewać, wystosował p. Galgoczy przez swego subkomendanta generała Pucherne następującą odezwę do sądu obwodowego w Przemyślu (*czyta*):

„Przemyśl, 12 listopada 1900.

Odnośnie do pisma c. k. prokuratorji państwa w Przemyślu z 11 listopada b. r. L. 2906/00, donoszącego, że zostały postawione wnioski o wdrożenie przeciwko drowi Hermanowi Liebermanowi i tow. śledztwa o zbrodnie z §§ 87 i 155 a) uk., o zarządzenie aresztu śledczego oraz o wydanie listu gończego przeciw Witoldowi Regerowi, uprasza się koniecznie o danie c. i k. komendzie korpusu możliwie jak najrychlejszej odpowiedzi, czy, jak komenda przypuszcza, a wnioski te przez c. k. Sąd obwodowy zostały uchwalone.

Również proszę o każdym ważniejszym rozstrzygnięciu w tej sprawie karnej od wypadku do wypadku bezzwłocznie zawiadamiać c. i k. komendę korpusu, aby ta mogła ocenić, czy ma poczynić szczególne zarządzenia wojskowe.“

Komenda korpusu przypuszcza więc i wyraża to przypuszczenie, podnosi je z naciskiem, — a to jest terroryzmem, — że sąd obwodowy uchwali wszystkie jej wnioski. Wyobraźcie sobie tylko rolę biednych sędziów, macie tu naszego kolegę Królikowskiego, który jest rotmistrzem i sędzią zarazem — ten ma pod rżadami Galgoczego po-

zostać niezależnym sędzią — ależ napędzą go taksamo jak dra Scheinbacha. (*Głosy: Tak jest!*)

Galgoczy a kolej państwowa.

Panowie, teraz przytoczę coś jeszcze lepszego: Uwolnienie tych ludzi było naturalnie p. Galgoczemu nie w smak i nie zawahał się biednego robotnika kolejowego pozbawić chleba, mimo, iż tenże później w procesie został uwolnionym. Stało się to odezwą komendy korpusu *ad praes.* Nr. 1221 (*czyta*):

„Do c. k. Dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie.

Przy odbytej dnia 3 b. m. w tutejszym sądzie obwodowym konfrontacyi poznali dwaj oficerowie 58 pp. ślusarza warsztatów kolejowych w Przemyśle Teofila Olearczyka jako jednego z głównych przywódców owych ludzi, którzy stali się winnymi ograniczenia osobistej wolności kilku (mehrerer) oficerów 58 pp. w Kasie chorych w Przemyśle dnia 26 października b. r. Takie żywioły trzymać w służbie publicznej wydaje mi się nie odpowiedniem. Proszę o uwiadomienie mnie o zarządzeniu Dyrekcyi w tej sprawie.

Przemyśl, 20 grudnia 1900. Galgoczy m. p.“

Ten robotnik stracił chleb, może teraz chyba żebrać wraz z swą rodziną na ulicy, bo jego zawód jest tego rodzaju, że może znaleźć zajęcie tylko w wielkich warsztatach kolejowych lub w większych fabrykach, których przecież tak mało jest w Galicyi — i widzicie panowie: Pan Galgoczy, przyszły naczelny wódz naszej armii, tak wielki pan, jak komendant korpusu, pan życia i śmierci 10.000 ludzi, nie wstydział się ubożego robotnika pozbawiać chleba! Biedny ten człowiek został uwolnionym; ale sądzę, że wolałby on raczej rok siedzieć (*głosy: Tak jest!*), niż zostać pozbawionym chleba tym wyrokiem, tem wojskowem potępieniem.

Panowie! To już dochodzi za daleko, jeżeli p. Galgoczy sobie pozwala nie tylko poszczególne osoby, lecz całe sądy, całe dyrekcye kolei państwowych w takim tonie nagabywać: „Takie żywioły trzymać w służbie „publicznej“ wydaje mi się „nieodpowiedniem“. I zaraz dodaje: „Proszę uwiadomić mnie o zarządzeniu Dyrekcyi w tej sprawie“,

a więc wprost batem głodu biczuje niewinnego, uwolnionego przez sąd robotnika.

Dola żołnierzy-socjalistów.

Ale, panowie, nietylko o to idzie; idzie o coś ważniejszego, idzie o los biednych żołnierzy, którzy nie mają żadnej winy, jak tylko tę, że zanim się dostali do wojska, byli socjalnymi demokratami.

A tym robią żywot w kasarni strasznie gorzkim; i ich usiłuje się zgnębić w sposób niemożliwy w państwie pravorządnem, kulturnem; socjalnych demokratów, którzy spełniają swój obywatelski obowiązek i służą w wojsku, piętnuje się w tajnej drodze jako „podejrzane elementy“. Spycha się ich do rzędu niebezpiecznych dla państwa zbrodniarzy, którzy w wojsku muszą pozostawać pod nieustanną tajną kontrolą policyjną.

Przypatrzcie się, panowie, oto mam rozporządzenie z dnia 15 grudnia 1900, wydane przez p. generała kawaleryi Uexküllia, który tu w Wiedniu jest komendantem korpusu (*czyta*):

„Aby jak najskuteczniej przeciwdziałać socjalistycznej i anarchistycznej propagandzie, która przez przemykanie swych pism do koszar i przez rozszerzanie między wojskowymi usiłuje zepsuć dobrego ducha armii, poleciło ministerstwo wojny rozporządzeniem praes. Nr. 5611 z 10 listopada, co następuje:

„Przedewszystkiem należy żołnierzom zawsze zaraz po wstąpieniu do czynnej służby wojskowej jakiegokolwiek rodzaju w szkołach żołnierskich i przy każdej odpowiedniej sposobności wpajać postanowienia punktów 43 i 44, I. ustęp regulaminu służbowego.

Następnie należy szeregowców jak najczęściej, nie wdając się w zbyteńne wyjaśnienia, pouczać o istocie socjalizmu (*żywa wesołość*), aby każdy żołnierz, dostawszy do rąk broszury lub odezwy, wiedział, że ma je odnieść natychmiast do swoich przełożonych. Należy wreszcie przekonywać się zapomocą niespodzianych rewizyj, czy żołnierze nie znajdują się w posiadaniu pism socjalistycznych. Rewizyj tych należy przedewszystkiem dokonywać u tych osób, które władze policyjne wskazały jako zwolenników partyi socjalistycznej i anarchistycznej“.

Powyższy ukaz wywoła, rzecz naturalna, całkiem przeciwny skutek, gdyż zapozna żołnierzy z socyalistami. (*Bar-dzo słusznie*).

Nieprawdą jest, jakobyśmy prowadzili agitację w koszarach wojskowych. Gdyby tak było, doniosłoby zaraz o tem władze policyjne, które śledzą każde nasze słowo, każdy nasz krok. Jeżeli będziecie prześladowali niewinnych żołnierzy za to, że byli w stanie cywilnym socyalnymi demokratami, to przez to dopiero wywołacie w koszarach ducha buntu i rewolucyi. (*Potakiwania*).

Jednoroczna służba wojskowa.

Pozwólcie mi panowie, że poruszę przy tej sposobności piekącą kwestyę skrócenia czasu służby czynnej. Tak technika wojenna, jak i wszystkie potrzeby nowoczesnego społeczeństwa wymagają skrócenia czasu służby. Przeprowadzono to w Szwajcaryi, a mimoto jest to państwo bardzo silnie uzbrojone. Służba czynna wynosi tam tylko 41 dni! Uczyniono to dlatego, aby nie trwonić bezpotrzebnie sił ludu i wydawać ich tylko tyle, ile potrzeba do obrony kraju.

Pomijam zresztą Szwajcaryę. Ale nawet w Niemczech, tym pierwowzorze militaryzmu, gdzie tresura wojskowa doszła do szczytu, — nawet tam zniżono służbę wojskową z trzech na dwa lata.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że aby rekruta przemienić w wyćwiczzonego żołnierza i dwóch lat nie potrzeba. Jeżeli synowie burżuazyi mogą w przeciągu roku wyuczyć się wszystkich obrotów wojskowych, mimo, że nie są przyzwyczajeni do fizycznych wysiłków, to tem bardziej wystarczy ten okres dla robotników i chłopów.

Jest rzeczą słuszną, aby wszystkim przyznano te prawa, które posiadają obecnie tylko synowie klas posiadających i dlatego stawiam następującą rezolucyę:

„Zważywszy, że trzyletnia służba wojskowa odciaga
„setki ludzi od pracy i rzuca ich na pastwę bezmyślnej
„musztry koszarowej; zważywszy, że nowoczesna technika
„wojenna nie wymaga wcale, aby człowieka i obywatela
„zamieniać w bezmyślną maszynę; zważywszy, że tak wybitnie militarne państwa, jak Niemcy, skróciły czas służby,
„a u nas w Austrii synowie klas posiadających mają przy-

„wilej jednorocznej służby, uchwała Izba: Wzywa się władze wojskowe, aby bezzwłocznie przedłożyły projekt, znizający służbę wojskową do jednego roku.“

Precz z militaryzmem!

Proszę nie sądzić, iż z rozmysłem rozwlekam tu ogromny ów materiał, gdyż, widzicie panowie, mam przed sobą jeszcze całe mnóstwo faktów o muzyce wojskowej, o używaniu wojska w razie strejków, wyborów, demonstracyj lub zgromadzeń ludowych; przy sposobności będę mówił jeszcze o tem wszystkiem w najbliższej przyszłości.

Chcę tylko w końcu jasno i niedwuznacznie określić nasze zasadnicze stanowisko wobec militaryzmu i oświetlić bliżej nasze stanowisko wobec przedłożenia rządowego.

Militaryzm, wedle naszego przekonania, wysysa nietylko materialne siły narodów, ale rujnuje i zagraża całym warstwom ludowym, doprowadza masowo do zdziczenia towarzyskich obyczajów i jest u nas dziś już na drodze do utworzenia osobnej zbrojnej potęgi, wrogiej kulturze. W Austrii lud jest wobec militaryzmu prawie zupełnie bezbronny. Lud ten jednak, który musi znosić trzy razy większy ciężar służby wojskowej, aniżeli klasy posiadające, ma trzy razy gorsze prawo wyborcze. Jeżeli żądamy ochrony przeciwko wybrykom militaryzmu i przeciw skutkom powszechnego znęcania się nad ludem w kasarniach, to najkorzystniejszy i najskuteczniejszy środek do tego mamy w powszechnem bezpośrednim i równem prawie głosowania, w odpowiedzialności przed ludem, któryby w parlamencie rzeczywiście i sprawiedliwie był reprezentowanym. Wobec powszechnej służby wojskowej żądamy powszechnych i równych praw obywatelskich.

Skoro praw tych dotychczas jeszcze nie uzyskaliśmy, skoro musimy walczyć przeciw militaryzmowi, więc też będziemy głosowali i przeciw kontyngentowi rekrutów. (*Burzliwie oklaski; mowcy z wielu stron gratulują.*)